Rok I. 1907.

№ 38. Czwartek, 19 Września

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU.

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Pojmujemy z łatwością, w jaki sposób otaczające nas żywioły: światło, powietrze, ziemia, woda, rośliny i zwierzęta zespalają się z człowiekiem, aby przez niego, z nim i w nim oddawać cześć Bogu. Wszystkie one ogarniają człowieka, karmią go, wychowują i pobudzają do działania; wcielają się w jego życie, rozum, uczucia i wolę, aby przez związek jego z Bogiem, spocząć w swym ostatecznym celu. Lecz ileż jest jestestw, które wydają się nieużytecznemi dla człowieka i może nigdy przezeń do celu ostatecznego nie będą doprowadzone? Bo czemże jest nasza ziemia wśród bezmiaru gwiaździstych światów? Ile miliardów słońc świeci w mlecznej drodze? Ile ich po całem przestworzu rozsianych? A dokoła tych słońc, ile planet krąży większych i bogatszych zapewne od naszej, dla których ziemia jest niewidzialną i które dla nas na wieki może niewidzialne zostaną?

Aby rozwiązać tę trudność, niema potrzeby uciekać się do hipotezy zaludnienia innych planet lub gwiazd; lecz wystarcza zwrócić uwagę na materyalny wpływ, jaki one bezwarunkowo wywierają na nasz system planetarny. System ten bez nich, osamotniony w przestrzeni, w nieodpowiednich pozostawałby warunkach i nie mógłby się ostać. Cały bowiem świat planet i gwiazd tworzy jedną całość, — zegar świata, w którym uszkodzenie jednego kółka powstrzymałoby bieg czasów. Astronomia, która będąc jeszcze w kolebce z dziecinnym krzykiem wyparła ziemię z dominującego nad światem miejsca, dziś przywraca jej znowu stanowisko centralne. W naszym najprzód systemie planetarnym, o którym jedynie coś

dokładniejszego wiemy, pokazuje się, że słońce nie jest wcale najwykształceńszem ciałem, ale jest w stanie chaotycznego wyrabiania się. Z pomiędzy planet, największa część przedstawia warunki, które życia organicznego, o ile sądzić możemy, wcale nie dopuszczają: najbliższy nam księżyc nie ma ani wody, ani powietrza; Merkury jest za blizko słońca, więc za gorący; Jowisz znowu, a tembardziej Saturn i dalsze planety, zdają się zbyt odległe od źródła ciepła i także pozbawione atmosfery; [1]) w dwóch tylko planetach, Wenerze i Marsie, tych braków nie dostrzegamy—ale tymczasem najnowsze badania pokazują, że obrót Wenery naokoło jej osi jest równoczesny z jej obrotem około słońca—tak samo jak obrót księżyca naokoło ziemi; stąd wynika, że słońce zawsze tę samą stronę Wenery oświeca i ogrzewa: zaczem ta półkula musi być spieczona, podczas gdy na drugiej półkuli panuje noc i zima wieczysta. [2]) Są to warunki, które, jak każdy widzi, nie najbardziej sprzyjają życiu. Ziemia więc jest na każdy sposób, w naszym systemie planetarnym, uprzywilejowaną.

Cały znów ten system zdaje się mieć w świecie gwiazd położenie mniej więcej środkowe. Wiadomo, że nagromadzenie gwiazd w okolicach mlecznej drogi, która sama jest gwiazd roiskiem, oraz względna ich rzadkość w kierunkach osi wielkiego koła przez „drogę mleczną“ zakreślonego, naprowadzają astronomów na wniosek, że ten świat syderalny ma kształt niezmiernej soczewki, w której my z naszym systemem planetarnym znajdujemy się mniej więcej w środku. I dla tego właśnie w kierunku krawędzi tej soczewki widzimy gwiazdy jakby zgęszczone, w kierunku zaś jej osi rozrzedzone, bo w pierwszym kierunku jest ich nierównie grubsza warstwa nad nami, niż w drugim. A nie można tej sytuacyi środkowej naszego systemu uważać za illuzyę optyczną, (jak np. wrażenie przedstawiające nam niebo jako półkulę wklęsłą, której środek zajmujemy) — albowiem gdybyśmy się znajdowali daleko od środka, np. koło krawędzi tej soczewki, widzielibyśmy drogę mleczną tylko po jednej stronie nieba; gdybyśmy zaś byli około brzegu, w pobliżu osi, nie widzielibyśmy wcale drogi mlecznej, tylko w połowie nieba nieco gęstsze gwiazdy, w drugiej połowie rzadsze.

Prawda, że niektórzy astronomowie przypuszczają, iż pewne mgławice ledwo teleskopem dostrzegalne, są także takiemi rojami gwiazd, do naszej wielkiej soczewki podobnemi;—ale to jeszcze konjektura, której do rezultatów nauki zaliczać nie można; o właściwem położeniu tych mgławic w przestrzeni nic jeszcze nie wiemy; może i one podobnym sposobem grupują się około naszej gwiazdzistej mgławicy. To jedno w każdym razie możemy powiedzieć, że świat syderalny o ile nam jest dotychczas znany, upoważnia nas do przypuszczenia, że zajmujemy w nim miejsce w przybliżeniu środkowe.

Nakoniec, nauka wiary, upewniając nas, że Bóg na tej ziemi się wcielił i z nią się spokrewnił, nadaje tej ziemi znaczenie nadzwyczajne, jedyne w wszechświecie—i czyni ją centrem świata nierównie donioślejszym, niż była w starej astronomii, bo centrem celowym, około którego wszystkie stworzenia, materyalne i duchowe, wieczyście grawitują.

Świat tedy w ten sposób zdąża przez człowieka do Boga, że utrzymując czło-

---

[1]) Na Merkurym ilość ciepła pochodzącego od słońca jest, na takiej samej powierzchni, $6^1/_4$ razy większa niż na ziemi; na Jowiszu znowu jest 26 razy, a na Saturnie 81 razy mniejsza niż na ziemi.

[2]) Taki jest rezultat obserwacyi sławnego astronoma włoskiego Schiaparellego. W ciągu przeszłego roku, dyrektor obserwatoryum w Nizzy, p. Perrotin, badał dokładnie Wenerę, i spostrzegł, jak sądzi, jakąś małą różnicę między dwoma jej obrotami; skądby wynikało, że po wielu miesiącach i druga półkula ujrzałaby słońce; ale w każdym razie, noc i zima zalegająca pół planety, jest daleko dłuższa i zupełniejsza, niż u nas na biegunie.—O Merkurym tak Schiaparelli jak Perrotin to samo twierdzą, co o Wenerze. W ten sposób, dwie najbliższe słońcu planety byłyby poniekąd jego księżycami

wieka przy życiu — jednocześnie „opowiada“ mu o Bogu.

Prawda, że wiadomość o Bogu otrzymują zwykle ludzie już w latach dziecinnych, przez podanie. Ale najprzód to podanie, będąc tak powszechnem jak rodzaj ludzki, musi mieć równie powszechną, w naturze rzeczy leżącą przyczynę; a po drugie może być tylko podnietą i wskazówką dla umysłu, nigdy przyczyną samowiednej pewności. Gdyby rozum dziecka, w miarę jak dojrzewa i o własnych siłach myśleć zaczyna, nie znajdował wkoło siebie powodów, któreby go rozumowo w tem przekonaniu utwierdzały, porzuciłby je niebawem, jak tyle innych dziecinnych baśni porzuca. Tymczasem przekonanie o istnieniu Boga z dojrzewaniem rozumu powszechnie uświadamia się tylko i umacnia; wypadki ateizmu nie pojawiają się jak tylko wyjątkowo, anormalnie i „erratycznie.“ A nie tylko w jednostkach, ale w całej w ogóle ludzkości, wraz z postępem wiedzy i rozwojem umysłowości, to pojęcie Boga głębiej się wkorzenia, z błędów się oczyszcza i uszlachetnia.

Widocznie więc rozum znajduje w świecie coś, co go rozumowo o Bogu upewnia. Znajduje to rzeczywiście dokoła siebie, we wszystkich sferach: czasem w absolutnych prawidłach prawdy i piękna, częściej w historyi i biegu wypadków, jeszcze częściej w sumieniu i prawie moralnem — bo w tych wszystkich sferach panuje wyższa celowość, i raz po raz umysłowi badawczemu w oczy wpada; — ale najprzód, najłatwiej, najnamacalniej, najpowszechniej znajduje to każdy umysł w przyrodzie: bo przyroda jest dlań pierwszym i najprzystępniejszym przedmiotem. „Pierwsze co w tem życiu poznajemy, mówi św. Tomasz, jestto istota rzeczy materyalnych, która jest właściwym naszego rozumu przedmiotem. [1])

[1]) Primum autem quod intelligitur a nobis, secundum statum praesentis vitae, est quidditas rei materialis, quae est nostri intellectus objectum. (P. I. q. 88. a. 3. o.)

Głos tej przyrody przeprowadza rozwijający się umysł, nieznacznie i poniekąd nieświadomie, od wiadomości o Bogu na wiarę nianiek i rodziców, do dojrzałej i samowiednej pewności. Powiadamy, że to się dzieje poniekąd nieświadomie: bo faktycznie, tylko w razie narzuconych wątpliwości, albo polemiki, lub specyalnych o tym przedmiocie studyów, reflektuje człowiek nad powodami swej pewności o istnieniu Boga; w ogólności zaś ani zwraca na to uwagi, jak te powody osiadają w jego umyśle, wsiąkają, że tak powiem, wszystkiemi porami w jego duszę, pomnażają się każdym zdrowym dorobkiem jego wiadomości, i wytwarzają w jego rozumie pewność głęboką, racyonalną, umotywowaną — choć nie zawsze refleksyjną i nie zawsze zdolną na zawołanie się wytłómaczyć. [1])

Ten pewnik wielki o fizycznym stosunku człowieka do Boga i do świata jest podstawą na której się opierają zasady moralności czynów ludzkich. Skoro bowiem wszystko co jest, stworzone zostało z miłości i dla miłości, — to fizyczny porządek, w którym jestestwa powstają względem siebie, będzie dla nich regułą dążenia do rzeczonego celu. Natura bowiem nie myli się, ani nie myli. A ponieważ fizyczny porządek świata, jak to widzieliśmy, polega na tem, że Bóg jest celem stworzeń, a człowiek środkiem, przez który wszystko ma połączyć się z Bogiem, więc i zasada moralnego postępowania — musi określać stosunek człowieka do Boga i do stworzeń.

[1]) Stąd to zdarza się słyszeć ludzi dobrej wiary, mówiących, że w Boga wierzą, ale o żadnych rozumowych dowodach jego istnienia słyszeć nie chcą, i nawet o możliwości takich dowodów powątpiewają. Oczywiście i u tych ludzi, pod ich wiarą istnieje racyonalna wiedza o istnieniu Boga, na rozumowych oparta powodach i równocześnie z rozwojem umysłu wyrobiona — bo żeby módz komuś wierzyć, trzeba skądinąd wiedzieć, że on jest — tylko oni nie zdają sobie sprawy z tego racyonalnego podścieliska swej wiary, i nie chcą nad niem reflektować, lękając się, czy to pracy czy mniemanego niebezpieczeństwa takiego rozbioru.

Zasada określająca moralny stosunek człowieka do Boga, na podstawie fizycznego względem Stwórcy porządku, tak brzmieć powinna:

I. Człowiek winien Pana Boga znać, miłować i do Niego jako do celu ostatecznego dążyć.

Trzy główne władze duszy — rozum, serce (czucie) i wola, we wszystkich swych aktach, powinny mieć na celu bezpośrednio lub pośrednio — wyłącznie Pana Boga. Wszelkie inne akty—nie odnoszące się wprost lub ubocznie do ostatecznego celu — są przeciwne naturze, a zatem niemoralne. [1])

Zasadą znowu—określającą moralny stosunek człowieka do stworzeń na tej samej podstawie — co i poprzednia tak wyrazić należy:

II. Człowiek powinien używać stworzeń—jako środków pomocniczych do osiągnięcia celu ostatecznego czyli Boga.

Każde inne używanie stworzeń jest niemoralne, bo sprzeczne z ich naturą i przeznaczeniem.

Wreszcie z fizycznego stosunku człowieka do Boga i do stworzeń zarazem wypływa trzecia zasada, którą tak należy sformułować:

III. Człowiek winien opanować stworzenie, aby je zwrócić do Boga, jako ostatecznego celu.

Inne zamiary człowieka względem stworzenia sprzeciwiające się powyższej zasadzie byłyby niemoralne, bo przeciwne naturze ludzkiej.

Widzimy tedy w jaki sposób jedność celu i myśli, której się domaga istota miłości, opierać się musi na świadomości celu ostatecznego, którym jest Bóg. A zatem jedność myśli w miłości dowodzi istnienia Boga.

Atoli jedność myśli nie wystarcza do doskonałej jedności, wymaganej w miłości; potrzeba nadto jedności uczuć. Uczucie bowiem względem poznanego celu jest tem, czem promienie słońca dla ziarna wrzuconego w żyzną glebę. Uczucie daje życie i pobudza naturę do działania. Uczucie—jest to poruszenie duszy w kierunku poznanego celu. Dusza pozbawiona właściwych uczuć pozostawałaby w stanie odrętwienia, graniczącego z inercyą ciał martwych. Cel ostateczny w połączeniu i zlaniu z poznanem Dobrem Najwyższem, — byłby dla niej czczą teoryą pozbawioną realnej wartości. Wola bowiem, od której są zależne w człowieku czynności, nie inaczej działa, jedno poruszona odpowiedniem uczuciem.

O jedności tedy uczuć, której domaga się miłość, mówić teraz będziemy. I z tej strony rozpatrywana ta żądza świadczy o swym Pierwowzorze i Stwórcy.

(C. d. n.)

---

[1]) Zasadę tą mamy wyiaśnioną przez Samego Boga w pierwszych trzech przykazaniach Dekalogu. O konieczności poznania i uznania Pana Boga jako ostatecznego celu, mówi pierwsze przykazanie: „Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną.“

Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału I.

(C. d.)

Ochozyasz (אחזיהו „Własność Boga") syn i następca Jorama wraz z synami braci swych został zamordowany przez Jehu. „I pogrzebali go w grobie z ojcy jego to jest z Joramem w mieście Dawidowem." [1]) „Atalia zas matka Ochozyasza, widząc że umarł syn jej, powstała i zabiła wszystek ród królewski domu Joram, chcąc sama panować. Cudownie ocalał tylko jeden z synów Ochozyasza — Joas, który dopóki był pod wpływem arcykapłana Jojady „czynił co jest dobrego przed Panem." [2]) Lecz po jego śmierci dał się uwieść zepsutym książętom Judzkim i „opuścili świątynię Pana Boga ojców swych i służyli gajom i rycinom i stał się gniew przeciw Juda i Jeruzalem dla tego grzechu." [3])

„Powstali przeciw niemu słudzy jego na pomstę krwi syna Jojady kapłana i zabili go na łóżku jego, i umarł, i pogrzebli go w mieście Dawidowem, ale nie w grobach królewskich." [4])

Syn Joasa Amazyasz (אמציהו „kogo Bóg mocnym uczynił"), „czynił dobrze przed oczyma Pańskimi, a wszakoż niedoskonałem sercem," [1]) gdyż pozostawiał bałwochwalcze ołtarze na pagórkach i pozwalał, że lud składał na nich ofiary, — a w końcu i sam Amazyasz kłaniał się bogom Edomitów. [2]) Amazyasz, „gdy odstąpił od Pana, zasadzkę nań uczyniono w Jeruzalem. A gdy uciekł do Lachis, posłali i zabili go tam, a przyniósłszy na koniach pogrzebli go z ojcy jego (t. j. z Joasem) w mieście Dawidowem." [3])

Dopiero syn i następca Amazyasza— Oziasz (עזיהו „Bóg pomógł)" „czynił, co było dobrego w oczach Pańskich" „i szukał Pana za dni Zacharyasza (proroka) rozumiejącego i widzącego Boga." [4]) A chociaż później „podniosło się serce jego ku upadku jego i zaniedbał Pana Boga Swego i wszedłszy do kościoła, chciał palić kadzidło na ołtarzu kadzenia;" [5]) jednakże, gdy „zasnął z ojcy swemi, — pogrzebli go na polu grobów królewskich, przeto iż był trędowaty." [6])

Widzimy więc, że począwszy od Jorama, prawnego następcy Josaphata, królowie Judzcy Ochozyasz, Joas i Ama-

---

1) IV Król. IX, 28.
2) II Paral. XXII, 10; IV, Król. X.
3) II Paral. XXIV, 2. 18.
4) t. 25.

1) t. XXV, 2.
2) tamże.
3) t. 27. 28
4) t. XXVI, 4, 5—7.
5) t. 16.
6) t. 23.

zyasz nie byli chowani w grobach królewskich—Dawida. Okoliczność ta nie była przypadkową, lecz z Woli Bożej. Więc św. Mateusz z natchnienia Ducha św. zrozumiał, że Bóg nie zaliczył tych królów do przodków Chrystusowych; przeto Ewangelista ten pominął ich w rodowodzie; dla tego bezpośrednio po Joramie umieścił jego prawnuka Ozyasza, który był pogrzebany „na polu grobów królewskich.“ Pan Bóg wyłączył tych królów z szeregu przodków Chrystusowych ze względu na blizkie ich pokrewieństwo z bezbożnym domem Achaba. Pokrewieństwo to było przyczyną, że rządy tych królów prowadziły raczej do Baala niż do Chrystusa.

Joatham (יותם „doskonały)“ syn i następca Ozyasza, przodka Chrystusowego „czynił, co dobre było przed Panem wedle wszystkiego, co był uczynił Ozyasz ojciec jego, wyjąwszy, że nie wszedł do kościoła Pańskiego, a lud jeszcze grzeszył... I zmocnił się Joatham, [1]) przeto iż drogi swe prostował przed Panem Bogiem Swoim. I zasnął z ojcy swymi i pogrzebli go w mieście Dawidowem (t. j. na polu grobów królewskich), a Ahaz syn jego królował miasto niego.“ [2])

Achaz (אחז „przerażony“) „nie czynił, co się podobało przed oczami Pana Boga jego, jako Dawid ojciec jego, ale chodził drogą królów Izraelskich; nadto i syna swego poświęcił, przenosząc przez ogień, według bałwanów pogańskich, które rozproszył Pan przed synmi Izraelskimi. Ofiarował też ofiary i kadził na wyżynach i na pagórkach i pod każdem drzewem gałęzistem.“ [3]) Dlatego Pan Bóg chcąc upamiętać Judę, posłał przeciwko niemu królów Syryjskiego Razyna i Izraelskiego Faceasza, którzy zamierzali położyć koniec dynastyi Dawida. Przerażony Achaz postanowił szukać pomocy u Assyryjskiego króla Theglathphalasara. Wtedy Bog posłał do niego Izajasza proroka, aby go zapewnił, że sprzymierzeni przeciwko domowi Dawida wrogowie będą na głowę pobici. „Jeśli wierzyć nie będziecie nie ostoicie się,“ [1]) mówił Izajasz w imieniu Boga, przestrzegając Achaza przed niebezpieczeństwem ze strony króla Assyryjskiego, które groziło całemu Izraelowi. Na dowód, że są to słowa i zapewnienie pochodzące od Samego Boga, Izajasz przytacza inne objawienie, które otrzymał od Boga,—objawienie świadczące o Wszechmocy i Miłosierdziu Bożem względem domu Dawida. „Słuchajcie tedy domie Dawidów. Czyż wam na tem mało, że się uprzykrzacie ludziom (nie ufając im), iż się też uprzykrzacie Bogu mojemu? Przetoż da wam sam Pan znamię (wszechmocy i miłosierdzia swego). Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazowią imię jego Emmanuel (t. j. Bóg z nami). Masło i miód jeść będzie, aby umiał odrzucać złe i obierać dobre.“ [2])

Lecz Achaz nie usłuchał głosu Bożego i „wyprawił posły do Theglathphalasara, mówiąc: Jam jest sługa twój, przyjedź a wybaw mię z ręki króla Syryjskiego i z ręki króla Izraelskiego, którzy powstali przeciwko mnie. A zebrawszy srebro i złoto, które się mogło naleźć w domu Pańskim i w skarbie królewskim, posłał królowi Assyryjskiemu dary. Który też zezwolił na wolą jego,“ [3]) i nadciągnewszy z wojskiem obległ stolicę Syryi Damaszek, wtargnął do wnętrza królestwa Izraelskiego i pobiwszy króla Faceasza, uprowadził mieszkańców zajordańskich i pokolenie Nephtalego do niewoli.

Za następcy Theglathphalasara —Salmanassara IV, królestwo Izraelskie zostało zupełnie podbite i znaczna część Izrae-

---

[1]) Nie dopuścił się występku składania Bogu ofiar w świątyni, nie będąc kapłanem.

[2]) t. XXVII, 2. 6. 9.

[3]) IV Król. XVI, 2 i n.

---

[1]) Izaj. VII, 9.

[2]) Izaj. VII, 13 i n. Messyasz będzie dziecięciem podobnem do dzieci żydowskich, które karmiono masłem i miodem, i doświadczy Sam na Sobie wszystkiej nędzy ludzkiej, aby nikt nie uszedł sprawiedliwego sądu Jego.

[3]) IV Król. XVI, 7 i n.

la uprowadzona do niewoli. (722 r. przed Chr.) Tym sposobem postępek Achaza stał się powodem ruiny królestwa Izraelskiego. Jednakże bynajmniej nie pomógł królestwu Judzkiemu; „król Syryjski... poraził i wziął wielką korzyść zeń,“ [1]) a Faceasz „pobił Juda sto i dwadzieścia tysięcy dnia jednego, męże wojenne, przeto iż opuścili byli Pana Boga ojców swoich,“ [2]) powiada księga święta. Podobnie „przyciągnęli Edomczycy i porazili wielu z Juda i wzięli wielką korzyść.“ Filistynowie też zabrali wiele miast judzkich; a w końcu „Pan Bóg przywiódł na Judę Thelgathphalasara — króla Assyryjskiego, który go też utrapił i spustoszył.“ [3]) Był to ten sam, od którego Achaz żądał pomocy, „bo był Pan uniżył Judę, dla Achaza króla Judzkiego, przeto iż go obnażył z pomocy, a iż był wzgardził Pana.“ [4]) Atoli Achaz nie znalazłszy pomocy u królów, szukał jej u bożków syryjskich i „ofiarował bogom Damaszku zabójcom swoim ofiary, i rzekł: Bogowie królów syryjskich pomagają im, które ja ubłagam ofiarami, a będą zemną: gdyż przeciwnym obyczajem oni byli mu na upadek i wszystkiemu Izraelowi. Pobrawszy tedy Achaz wszystkie naczynia domu Bożego, i połamawszy, zamknął drzwi kościoła Bożego, i naczynił sobie ołtarzów po wszystkich kąciech w Jeruzalem. We wszystkich też miastach Judzkich nabudował ołtarzów dla palenia kadzidła, i pobudził ku gniewu Pana Boga ojców swoich.“ [1]) Gdy umarł Achaz, „pogrzebali go w mieście Jeruzalem, ani go bowiem przyjęli do grobów królów Izraelskich,“ [2])—lecz pogrzebion jest z o j c a m i s w y m i w m i e ś c i e D a w i d o w e m,“ to jest na owem „p o l u g r o b ó w k r ó l e w s k i c h.“ [3])

Z tego względu św. Mateusz umieszcza go w rodowodzie przodków Messyasza, chociaż król ten bezbożnością swoją zasługiwał na wyłączenie. Różne bowiem są sądy Boskie od ludzkich.

Szczegóły powyższe zaczerpnięte z dziejów królestwa Judzkiego, dają nam poznać, jak Pan Bóg wszelkimi sposobami usiłował przekonać lud swój, że tylko w Nim jednym powinien położyć nadzieję swoją i tylko od Niego spodziewać się pomocy.

Pan Bóg zazwyczaj używa nawet ludzkiej złej woli do przeprowadzenia swoich celów miłosiernych, które zamierzył od wieków.

(D. c. n.)

---

1) II Paral, XXVIII, 5.
2) t. 6.
3) t. 17 i n.
4) t. 19.

---

1) t. 23—25.
2) t. 27.
3) IV Król. XVI, 20.

Przenajświętsza Eucharystya.

PRZENAJŚWIĘTSZA OFIARA EUCHARYSTYI.

IV.

W jaki sposób mamy korzystać z Przenajświętszej Ofiary Eucharystycznej.

(C. d.)

Już widzieliśmy, co wiara uczyni w umyśle odnowionym, co uczyni wiadomość rzeczy Bożych, kiedy będzie taką, jakiej Bóg chce. Poznaliśmy też, co zrobi nadzieja w odnowionem sercu ludzkości, co sprawi pożądanie dóbr Bożych i upojenie rozkoszami Serca Jezusowego w Eucharystyi. Teraz ujrzymy, co uczyni miłość w odnowionej woli rodzaju ludzkiego. Bo niedość, że wiara będzie mówiła językami anielskimi i pozna Tajemnice Boże; niedość, że nadzieja wyrzeknie się dóbr tego świata i odda wszystko dla Chrystusa; tego niedość. „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościbym nie miał, stałem się, jako miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę, i miałbym wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał: nic nie jestem,“ [1]) — tak o wierze i wiedzy mówi Apostoł. O nadziei zaś i wyrzeczeniu się dóbr ziemskich dodaje: „I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje, tak iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże.“ [2]) I dalej mówi, czem jest miłość, lecz tutaj jeszcze — podczas pokusy i walki: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się; nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa.“ [1]) Taka jest miłość podczas drogi i pracy naszej. Lecz miłość tam, w ziemi obiecanej, już przeszła to wszystko; zwyciężyła zło, zniosła wszystko; więc cieszyć się będzie z prawdy, cieszyć ze sprawiedliwości. Cóż się z nią dziać będzie, co ona uczyni?

Wtedy miłość kosztować będzie nagrody wiekuistej już tutaj na ziemi. A nagrodą tą jest posiadanie Umiłowanego — czyli Jezusa-Boga, który dlatego pozostał na ziemi — ukryty w Eucharystyi. On w czasie próby nie oddawał się wyraźnie i dotykalnie tak, żebyśmy mogli uścisnąć Go miłością naszą; miłość musiała sięgać do Niego przez wiarę. Lecz tam Pan Jezus zbliży się do całej rodziny swojej i odda się wszystkim. On Sam przepowiedział to: „Nie zostawię was sierotami; przyjdę do was. Jeszcze maluczko, a świat mię już nie widzi. Lecz wy mnie widzicie; bo Ja żyję i wy żyć będziecie. W on dzień wy poznacie, żem Ja jest w Ojcu Moim, a wy we Mnie, a Ja w was. Kto ma przykazanie Moje i zachowywa je, ten jest który Mnie miłuje. A kto Mnie miłuje, będzie miłowany od Ojca Mego: i Ja go miłować będę i objawię mu Siebie Samego.“ Wtedy rzekł Mu jeden z Apostołów: „Panie cóż się stało, że się nam objawić masz, a nie światu? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Jeśli Mię kto miłuje, będzie chował mowę Moją; a Ojciec Mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy. Odchodzę i przychodzę do was... I teraz wam powiedziałem przedtem, niż się stanie: iżbyście — gdy się stanie — wierzyli.“ [2]) Ta zapowiedź

[1]) I Kor. XIII, 1, 2,
[2]) I Kor. XIII, 3.

[1]) I Kor. XIII, 4—7.
[2]) Jan XIV, 18—29.



„WZIĄŁ JEZUS CHLEB, I BŁOGOSŁAWIŁ...“ (Mat. XXVI, 26).

Chrystusa sprawdziła się w każdej duszy, która do końca przywiodła pracę miłości i zwyciężyła wszystko; która zakosztowała nie tylko prawdy Bożej i dobra Bożego, lecz prawdziwego pokarmu miłości, to jest pełnienia Woli Bożej. Takiej duszy objawił się Ojciec, Syn i Duch Święty, przyszli i zamieszkali u niej. Do takiej duszy zstąpił raj Boży, bo zstąpił Sam Bóg i założył w niej mieszkanie dla Siebie. O, kto odsłoni tajemnice tego raju, chwałę takiego mieszkania i rozkosze obcowania z Umiłowanym i jedynie miłości godnym Bogiem! Lecz niestety, tych dusz tak było mało; żyły na świecie jak prorocy—zapowiadający on raj, który nas czeka na ziemi; były to pochodnie zapalone w ciemności świata—wskazujące nam drogę do Boga. Ale tam w onej ziemi obiecanej, która nas czeka, wszyscy będą podobni do nich. Chrystus — ukryty w Eucharystyi wszystkim da poznać Siebie, do wszystkich przyjdzie z Ojcem i Duchem Swoim, zamieszka w duszach wszystkich, odda się ich miłości, pociągnie wszystkich do Siebie. Wtedy „Królestwo Boże“ zstąpi na ziemię i sprawdzą się słowa Pana Jezusa: „Istanie się jedna owczarnia i jeden Pasterz,“[1])—Chrystus utajony w Przenajświętszym Sakramencie. Nie żądny panowania człowiek będzie tym pasterzem, lecz Chrystus obejmie w posiadanie dziedzictwo Swoje. [2])

O Boże, o Synu Ojca Przedwiecznego, jedyny Miłośniku ludzkości! Miłości nasza jedyna! Jakiż to raj będzie na ziemi, kiedy wszyscy ludzie będą miłowali Ciebie, utajonego w Eucharystyi, dotąd nieznanego i wzgardzonego prawie od wszystkich; a będą miłowali z całej myśli, z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił, nadewszystko i jedynie! Ty chętnie udzielać się będziesz tej miłości, a ona z upragnieniem będzie szukała łaskawości Twojej, a znajdując ją ustawicznie będzie mieszkała w Twem Sercu!

[1]) Jan X, 16.
[2]) Ps. II, 8.

Jakież tam będą gody weselne, jaka uczta, opływanie w rozkosze! A wszystkie rozkosze będą zwiększone, spotęgowane, pomnożone przez liczbę dusz, „wezwanych na wieczerzę wesela Barankowego.“ [1]) Tam ilu będzie ludzi, tylu braci; ile serc, tylu kochających; ile dusz, tyle ognisk miłości, które zapalać będzie jedyny Miłośnik wszystkich, utajony w Eucharystyi. Tam wszyscy gromadząc się i skupiając koło Niego — zwiążą się w węzeł przedziwny, zapałają jednym ogniem i przyjdą do wspólnej jedności w Sercu Jezusowem. Wtedy dopiero ziści się modlitwa Zbawiciela: „Aby wszyscy byli jedno, jak Ty Ojcze we mnie, a Ja w Tobie; aby i oni w Nas jedno byli.“ [2]) Tam jeden drugiego nie będzie pytał, czy mu dobra życzy; jeden drugiego nie zawaha się nazwać bratem i miłym swoim; jeden drugiemu bezpiecznie rzuci się w objęcia, nie będzie się obawiał przycisnąć go do serca: będzie tak pewny o serce przyjaciela, jak o swoją dłań miłość.

O dusze miłujące Boga i po bożemu miłujące bliźnich, o dusze tknięte tym ogniem świętym, powiedzcie, czy nie wyrywa się serce wasze do tej krainy cudów, czy jej nie pragnie, czy nie tęskni za nią? Powiedzcie, czybyście nie chciały już tam być, aby żyć miłością, oddychać miłością, płonąć miłością czystą jak niebo, niepożytą jak wieczność, świętą, głęboką i nieskończoną jak Bóg, który Sam nie przestaje być Ofiarą, aby ją zapalić na ziemi? Czy myślicie, że Chrystus utajony w Eucharystyi nie dokona tego cudu? Czy to Dzieło — niegodne Jego Serca? Pamiętajcie, że On Sam nie tylko złożył wam w Sercu takie pragnienie, lecz rozkazał pragnąć tego i codzień błagać o to: „Bądź Wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi,“—a przez to zapewnił was, że przyjdzie ten raj na ziemię. Brama do niego dla was — to usiłowanie spełnienia Jego Woli najświętszej; droga dla innych

[1]) Objaw. XIX, 9.
[2]) Jan XVII, 21.

—to wasze błaganie. Same więc pełnijcie Wolę Bożą i błagajcie za światem całym. „Jest godzina, abyśmy już ze snu powstali. Albowiem teraz bliższe jest zbawienie nasze, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przemija, a dzień się przybliża. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości.“ [1]) Przyjdzie, przyjdzie ten raj dla ludzi; Wola Boża wypełni się w ich woli, jednocząc się z Chrystusem w nieogarnionym uścisku miłości, — a jednocząc nazawsze tutaj na ziemi i na wieki tam w niebie.

To trzeci stopień spełnienia Woli Bożej na ziemi, już zupełne na niej „odbicie nieba,“ — uwieńczenie Tajemnicy Eucharystycznej.

O Boski Miłośniku nasz, o Niepokalany Baranku! Mylił się Twój uczeń, gdy zachwycony jasnością Twego Przemienienia, wołał: „Dobrze nam tu być.“ [2]) Nie na górze Tabor dobrze nam być i czynić sobie przybytki, lecz tutaj na tej „górze wysokiej,“ kędy „zstąpiło nowe Jeruzalem,“ [3]) u stop Twej Ofiary Eucharystycznej. Bo kto zna Ciebie Utajonego, kto rozumie Ofiarę Twoją,—ten umie wszystko. Kto wszystkiem wzgardził i Ciebie pragnie, ten wszystko posiada. Kto pełni Wolę Twoją, jak Ty pełniłeś Wolę Ojca Twego, — ten stał się jedno z Tobą i przemienił się w Ciebie. A Tobie stać się podobnym i przemienić się w Ciebie —to raj na ziemi — to treść szczęśliwości niebieskiej. O Jezu, wejrzyj na ludzkość całą i naucz ją tych prawd świętych; przygarnij ją do Twego Serca, aby zjednoczona z Tobą tutaj w Eucharystyi — z Tobą królowała tam na łonie Ojca..Amen.

(Koniec.)

[1]) Rzym. XIII, 11. 12.
[2]) Mat. XVII, 4.
[3]) Objaw. XXI, 10.

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

IX. *(D. c.)*

Rozporządzenie, któreśmy przytoczyli, wydane było z rozkazu arcybiskupa Popiela. [1]) Cała więc treść jego była wyrazem charakteru i woli arcybiskupa; świadczyła o jego stosunku do Chwały Bożej i do cnoty.

Rozporządzenie to było niby upomnieniem (admonitio) dla Maryawitów, które według prawa uprzedzać powinno kary kanoniczne. W upomnieniach takich winny być jasno wyrażone i rzeczywiste występki podwładnych, żeby widzieli, w czem mianowicie mają poprawić się, — a w razie uporu i trwania w złem, za co mianowicie są ukarani. Inaczej upomnienie, jako pozbawione cech prawnych, a tem samem podstawy, nie może obowiązywać nikogo. Atoli warunków tych brak było w upomnieniu arcybiskupa. Gdy uważnie rozczytamy się w niem, spostrzegamy niedomówienia, jakby obawę w autorze wypowiedzenia swych myśli i nieuzasadnione zarzuty. Oto patrzmy.

Kurya arcybiskupia rozporządzenie swoje zaczęła od wzmianki o rozłamie, który dostrzegła nie tylko wśród duchowieństwa, lecz co więcej—między ludem a kapłanami. Przyczynę tych nieporozumień, jak powiada, widziała głównie w „potajemnem z naszej strony działaniu między wiernymi, bez wiedzy i zgody miejscowych proboszczów—w rozpowszechnianiu potwarzy na kapłanów nawet najuczciwszych i przewrotnem przywłaszczeniu władzy sądowniczej co do badania obyczajów kapłańskich.“

[1]) Patrz „Maryawita,“ Nr. 37 dział „Hist. Maryawit.“ rozporządzenie konsystorza Warszawskiego.

Co się tyczy pierwszego zarzutu, jakobyśmy „potajemnie działali między wiernymi bez wiedzy i zgody proboszczów,—zaznaczamy, że taki zarzut zupełnie niczego nie dowodzi. Jeśli bowiem działaliśmy rzeczywiście potajemnie,—to działanie nasze albo ukryte było całkowicie tak, że nikt o niem nie wiedział, — albo były jakieś objawy naszej potajemnej pracy. W pierwszym wypadku ani władza dyecezyalna ani duchowieństwo nie mogły nam czynić żadnych zarzutów, bo nic nie wiedziały o naszej działalności. W drugim wypadku kurya arcybiskupia, zamierzając upomnieć nas, miała obowiązek przytoczyć fakta, z których wnosiła o naszej potajemnej robocie,—i uzasadnić, dla czego mianowicie uważa objawy jej jako naganne i przynoszące szkodę Kościołowi. Jeśli zaś nie uczyniła tego, to albo nie miała żadnej podstawy do upominania nas, albo nie chciała kompromitować się jasnem wypowiedzeniem zarzutów przeciwko naszej pracy. A ponieważ bez podstawy nie wystąpiłaby z upomnieniem;—więc pozostaje to drugie, że nie chciała kompromitować się, wypowiadając, co mianowicie w działaniu naszem poczytywała za rzecz naganną. Stąd płynie nie dający zaprzeczyć się wniosek, że praca nasza była zgodna z nauką Chrystusa Pana i postanowieniami Kościoła Katolickiego, a jako taka nie zasługiwała na naganę ze strony władzy.

I rzeczywiście, działanie nasze wszystko streszczało się w zachęcaniu ludu do „prywatnej“ Adoracyi, częstego przystępowania do Sakramentów Świętych, wzywania „Nieustającej Pomocy“ Maryi i wpisywania się do Tercyarstwa. Pierwsze dwie praktyki oparte są na nauce Chrystusa Pana i stanowią źródło życia chrześcijańskiego w Kościele; drugie dwie przyjęte są w Kościele Katolickim i przez Papieży wzbogacone wielu łaskami. Prawdą jest, że praktyki te zalecaliśmy ludowi „bez wiedzy i zgody miejscowych proboszczów.“ Atoli okoliczność ta potępia nie nas, bo my działaliśmy zgodnie z istotnemi prawami Kościoła, — lecz potępia duchowieństwo czasów dzisiejszych, przed którem częstokroć zmuszeni byliśmy ukrywać działalność, płynącą z istoty Kapłaństwa Chrystusowego. Przeto kurya arcybiskupia powinna była nie nas upominać i nie nam grozić karami kościelnemi, — lecz kapłanom, którzy wrogami są czci Bożej i zbawienia dusz ludzkich. A ponieważ kurya rzeczona wystąpiła przeciwko nam, a stanęła w obronie bezbożności podwładnego jej duchowieństwa. Rozumiemy więc, dla czego zarzutów przeciwko nam nie śmiała wypowiedzieć szczegółowo.

Nadto zarzut, wyrażony w słowach „potajemne działanie,“ nie ma znaczenia z punktu prawnego. Prawo w rozporządzeniach władzy nie dopuszcza wyrażeń zbyt ogólnych, zwłaszcza gdy idzie o upomnienie podwładnych. W tych razach, jak powiedzieliśmy, władza duchowna ma obowiązek po szczególe wymienić wszystkie fakta, które uważa za godne kary. Tylko wtedy upomnienie jest prawne, bo wskazuje podwładnemu, w czem obowiązany jest poprawić postępowanie swoje. A ponieważ wyrażenie takie jak „potajemne działanie“ było zbyt ogólne i prawnie nie mówiło niczego. Nie miało zatem znaczenia, a nas stawiało w niewyraźnym stosunku do władzy archidyecezyalnej. Albowiem prawnie nie mieliśmy obowiązku domyślać się, czego arcybiskup żąda od nas, jeśli kurya arcybiskupa nie śmiała jasno wyrazić nam jego woli.

A więc zarzut arcybiskupa, jakobyśmy „potajemnie działali między wiernymi, z punktu zdrowej logiki był niedorzecznością; z punktu prawnego zdradzał nieznajomość elementarnych zasad prawa kanonicznego; [1]) w rzeczywistości zaś dowodził, że arcybiskup Popiel i podwładne mu duchowieństwo są wrogami czci

---

[1]) Patrz Aichner „De censuris.“

Bożej i moralnego odrodzenia ludu.

Po wtóre rozporządzenie kuryi arcybiskupiej zarzucało nam, że „rozpowszechniamy potwarze nawet na kapłanów najuczciwszych.“

Zarzut ten był kłamstwem, lecz doprawdy dziwnem nad wyraz w ustach arcybiskupa i urzędników Warszawskiego konsystorza. Wiadomo bowiem, że arcybiskup Popiel i podwładni mu urzędnicy konsystorscy z samych tylko skarg ludu doskonale wiedzieli, iż w tych czasach kapłan uczciwy, czyli prowadzący życie moralne należy, niestety, do bardzo nielicznych wyjątków,—jest nadzwyczajnem zjawiskiem. Podobnież i my niezbite mieliśmy dowody, że wszyscy sąsiadujący z nami kapłani, owszem bardzo wielu z dalszych okolic, a nawet niektórzy dygnitarze — ozdobieni mitrami i dzierżący w ręku pastorały—są ludźmi niemoralnymi. W podobnych warunkach trudno popełnić „potwarz;“ bo piętnowanie niemoralności takich ludzi będzie nie potwarzą, lecz szczerą prawdą; trudno też spotwarzyć „najuczciwszych kapłanów,“ jeśli ich prawie niema. Chociażbyśmy więc i mówili do ludu o niemoralności duchowieństwa, nie byłoby w tem potwarzy,—lecz prawda ogólnie znana i wielkie dobrodziejstwo dla wiernych, bo ostrzeżenie ich przed gorszycielami i nieprzyjaciołmi zbawienia.

Atoli zaznaczamy,—iż w tym czasie, kiedy konsystorz Warszawski wydał rozporządzenie wspomniane, nie tylko nie występowaliśmy wobec ludu przeciwko niemoralności kapłanów, lecz przeciwnie do czasu ukrywaliśmy ich występki. Więc arcybiskup Popiel nie miał najmniejszej podstawy robić nam tego zarzutu i wcale nie potrzebował kompromitować się, stając w obronie niemoralnego duchowieństwa.

Po trzecie kurya arcybiskupa robiła nam zarzut, jakobyśmy „przewrotnie przywłaszczyli sobie władzę sądowniczą w badaniu obyczajów kapłańskich i wykonywali ją ze zgorszeniem dla wiernych.“

Zarzut ten z punktu prawnego, dla nieświadomych rzeczy, miał pewne pozory słuszności. Wiadomo bowiem, że kapłan bez szczególnej delegacyi ze strony biskupa nie ma prawa badać sądownie moralności innych kapłanów. Jednakże w danym razie, chociaż zbieraliśmy fakta niemoralności duchowieństwa, arcybiskup nie mógł stąd czynić nam zarzutu: gdyż robiliśmy to zupełnie prywatnie, nie zachowując żadnych przepisów sądowych. A chociażbyśmy nawet i przestrzegali je w badaniu ludu, mieliśmy na to wystarczającą podstawę prawną. Już wspomnielismy wyżej, że kardynał Serafin Vanutelli, prefekt Inkwizycyi, ustnie polecił księdzu Gołębiowskiemu, żebyśmy przedstawili Rzymowi dowody niemoralności duchowieństwa Polskiego. Nadto biskup Ruszkiewicz, sufragan i oficyał archidyecezyi Warszawskiej, również ustnie polecił ks. Kowalskiemu, żebyśmy przedstawili dowody niemoralności kapłanów z archidyecezyi. Gdy zaś ks. Kowalski wymawiał się biskupowi, że „powiadomienie władzy o występkach duchowieństwa należy do dziekanów;“—ks. Ruszkiewicz powtórzył z naciskiem: „Owszem, wy zbierzcie dowody tej niemoralności i przedstawcie nam je.“ Prawda, że biurokratyzm kościelny wymaga, żeby polecenia władzy sporządzane były na papierze, zaopatrzone w podpisy i pieczęcie. Dla nas atoli słowa kardynała i biskupa więcej znaczyły, niż papier, podpis i pieczęć. Z całym przeto spokojem zaczęliśmy od ludu zbierać zeznania co do obyczajów kapłańskich.

Pokazuje się więc, że kurya arcybiskupia nie miała prawa czynić nam zarzutu, jakobyśmy „przewrotnie przywłaszczyli sobie władzę sądowniczą w sprawie moralności duchowieństwa.“ Ten wzgląd podwójny, że działaliśmy w tej mierze zupełnie prywatnie i oparliśmy się na zleceniu osób urzędowych, usprawiedliwia nas w zupełności.

Kończąc wyjaśnienie tego zarzutu—zaznaczamy, że arcybiskup Popiel i podwładni mu dygnitarze konsystorscy nie rozumieli, na czem polega istota zgorszenia,—gdy robili nam zarzut, że „zgorszyliśmy wiernych“ przez zbieranie faktów niemoralności kapłańskiej. Każdy bowiem człowiek, który nie zagłuszył w sobie sumienia i może myśleć logicznie,—rozumie, że gorszy bliźniego nie notowanie faktów życia występnego, lecz samo życie występne. Kto sądzi inaczej, ten zdradza zanik głosu sumienia i słabe myślenie. A ponieważ my tylko notowaliśmy fakta obyczajów kapłańskich, kapłani zaś faktycznie dopuszczali się występków. Więc nie my, lecz oni sprawcami byli „zgorszenia wiernych.“ Stąd pokazuje się, że arcybiskup i pracujący w jego kuryi nie mają pojęcia o istocie zgorszenia, jeśli upominają jako gorszycieli tych, co notują występki,—oszczędzają zaś samych występnych.

Po czwarte kurya arcybiskupia w rozporządzeniu swojem wspomniała o fakcie „ogólnego rozdwojenia wśród duchowieństwa.“ Przyczynę tego objawu przypisała nam Maryawitom,— twierdząc, że „zjednoczeni ścisłym węzłem reguły pseudozakonnej, wypowiedzieliśmy walkę ogółowi duchowieństwa.“ Kończyła zaś ten zarzut następującemi słowy: „Kapłani ci (Maryawici) pobudzają przeciwko duchowieństwu nawet lud ciemny; jakby zaprzeczają obecności Ducha Świętego w Kościele Chrystusowym; lekceważą moc łaski niebieskiej; opierają się na własnych swoich siłach i w nich położyli całą ufność swoją.“

Wszystkie szczegóły tego zarzutu od początku do końca były kłamstwem—i to niedorzecznie ułożonem.

Po dekrecie Inkwizycyi z 4 września 1904 roku, nieobłudnie rozwiązaliśmy zgromadzenie nasze, więc nie było między nami „zjednoczenia“ czyli organizacyi zakonnej. Nie „wypowiadaliśmy również walki ogółowi duchowieństwa,“ ani „pobudzaliśmy przeciwko niemu ludu ciemnego.“ Wtedy bowiem, gdy wydano rozporządzenie, o którem mowa, — mieliśmy nadzieję jedności z władzą kościelną i spodziewaliśmy się reformy duchowieństwa—drogą pokoju i z wiedzą wyższej hierarchii kościelnej. Leżało więc w naszej osobistej sprawie nie naruszać jedności z duchowieństwem, a tembardziej nie wywoływać wśród niego rozłamu.

Nigdy też nie zaprzeczaliśmy „obecności Ducha Świętego w Kościele Chrystusowym.“ Przypuszczamy, że arcybiskup zrobił nam ten zarzut niesłuszny z powodu, że zbieraliśmy fakta niemoralności kapłańskiej. Przez to bowiem dawaliśmy poznać, że piętnujemy i potępiamy występki duchowieństwa, a tem samem zaprzeczamy działania w niem Ducha Świętego. Atoli arcybiskup nie powinien był utożsamiać Kościoła, jako Instytucyi Boskiej z duchowieństwem sobie podwładnem. My bowiem nigdy nie zaprzeczamy obecności Ducha Świętego w Kościele Chrystusowym. Rozwiązłości jednakże, wyzysku, nadużyć pieniężnych i pijaństwa nigdy nie uważaliśmy i dzisiaj nie uważamy za owoc działania Ducha Świętego i znak Jego obecności w kapłanach. Sądzimy, że i ks. arcybiskup otwarcie nie może nazwać błędnem takiego rozumienia.

Dotąd szczegóły tego zarzutu, chociaż kłamliwe były, nie grzeszyły jednakże brakiem konsekwencyi. W dalszym ciągu logika zaczęła widocznie szwankować. Jeżeli bowiem kurya arcybiskupia zarzucała nam, że spowodowaliśmy „rozłam w duchowieństwie, wypowiadając mu walkę“ i ze względu na jego życie niemoralne „zaprzeczając w niem obecności Ducha Świętego,“—to znaczy, że walczyliśmy z tymi, którzy odrzucili działanie Ducha Świętego, czyli innemi słowy — gardzili Jego łaską. A ponieważ walka tego rodzaju jest najlepszem wyznaniem wiary w działanie i potrzebę łaski, jest jej obroną; więc arcybiskup, mając zamiar nas potępić, mimo swej woli uczynił nas obrońcami łaski. Atoli nie przypuszczając, jaką

nam oddał pochwałę, w tym samym wierszu powiada dalej,—że Maryawici „lekceważą moc łaski niebieskiej, opierają się na własnych siłach i w nich położyli wszystką ufność swoją.“ Czyż to nie widoczny brak konsekwencyi, a tem samem czy nie jasny dowód, że szczegóły tego zarzutu były zmyślone i niedorzecznie ułożone?

Oto jest wartość, w oświetleniu krytycznym, wszystkich zarzutów, które czyniła nam kurya arcybiskupia. Jedne z nich dowiodły bezbożności arcybiskupa Popiela i jego nieznajomości prawa; drugie z punktu prawnego nie wytrzymały krytyki; inne wreszcie okazały się zwyczajnem kłamstwem i niedorzecznością.

Jednakże na takich podstawach oparci arcybiskup Popiel i dygnitarze Warszawskiego konsystorza, w dalszym ciągu rozporządzenia wyrazili się w te słowa: „Władza archidyecezyalna nie może obojętnie traktować tych rzeczy i dlatego już ograniczyła (Maryawitom) władzę spowiadania i głoszenia słowa Bożego; wkrótce zaś miały nastąpić inne surowsze ograniczenia. [1]) Ponieważ jednak w ostatnim czasie Najdostojniejszemu Arcybiskupowi złożony został akt poddania (10 sierpnia 1905 r.)... zastosowanie tych środków odłożone zostało...“ Trudno doprawdy o bardziej faryzajską obłudę!? Przecież ta władza archidyecezyalna wiedziała i wie o tem, że podwładni jej kapłani, z nielicznymi wyjątkami, stale żyją w konkubinacie; że sprowadzają tysiące dusz na manowce rozwiązłości i nadużywają w tym celu nawet Spowiedzi. Ta władza wiedziała i wie, że wielu kapłanów dopuszczają się nadużyć pieniężnych, przywłaszczają sobie dziesiątki tysięcy rubli z wdowiego grosza ludu. Ta władza wiedziała i wie o tem, że kapłani lekceważą sobie zbawienie ludzi i odpychają ich od Sakramentów Świętych. Atoli nie uznawała, że „takich rzeczy obojętnie traktować nie można.“ Skargi do niej zanoszone nigdy nie odnosiły skutku; zawsze okazała się obojętną na łzy ludu wyciskane przez gorszycieli i bezbożnych kapłanów! Ani jedno rozporządzenie nie wyszło z kuryi arcybiskupiej, któreby kładło tamę rozwiązłości, zgorszeniom i bezbożności kapłanów. Ale szerzenie czci Boga Utajonego w Eucharystyi,—zachęcanie ludu do wzywania Pomocy Maryi i przystępowania do Sakramentów Świętych, — dążenia do odrodzenia moralnego w duchowieństwie i wśród wiernych,—te rzeczy według zdania arcybiskupa i jego urzędników tak były szkodliwe dla Kościoła, że chcąc je powstrzymać — ograniczyli nam władzę kapłańską i mieli zamiar dotknąć nas surowszemi karami. Wymowny stosunek dzisiejszej władzy kościelnej do czci Boga i moralności!?

Wreszcie rozporządzenie kończyło się taką groźbą: „Jeżeli zaś do Kuryi Archidyecezyalnej dojdą nowe wiadomości o samowoli i uporze (Maryawitów), który już dał się spostrzedz niejednokrotnie, — nic innego nie pozostanie, jedno treść poddania się uważać jako czczą i płonną, nie dawać jej żadnego poważnego znaczenia, a przeciwko opornym wystąpić z całą mocą prawa.“

Przedewszystkiem zaznaczamy, że władza archidyecezyalna, z arcybiskupem na czele, niesłusznie wyraziła się, — iż „treść poddania naszego będzie uważała jako czczą i płonną i nie da jej żadnego poważnego znaczenia.“ Albowiem w poddaniu naszem wyraziliśmy jedynie gotowość na wszystko, czego arcybiskup zażąda od nas,— i prosiliśmy go o szczegółowe wskazówki, w czem i jak mamy zmienić działalność naszą i życie. [1]) Niesłusznie przeto jego kurya chciała w nas wmówić, że samym aktem podania me-

[1]) Ciekawi jesteśmy, jakie mogły być surowsze ograniczenia; chyba zupełne odjęcie władzy spowiadania i głoszenia słowa Bożego.

[1]) Czyt. memoryał nasz w N. 36 „Maryawity“ str. 575.

moryału, wyrzekliśmy się wszystkiego, co prowadziło nas do Boga i ściśle łączyło się z naszym charakterem kapłańskim. Co się zaś tyczy ostatniej groźby, — na podstawie wszystkiego, cośmy powiedzieli, —jasny płynie wniosek, że należało ją tak rozumieć: „Jeżeli do Kuryi Archidyecezyalnej kapłani doniosą, że Maryawici uparci są w szerzeniu czci Przenajświętszej Eucharystyi, w zachęcaniu ludu do Sakramentów Świętych i wzywania Pomocy Maryi; że dążą do poprawy obyczajów kapłańskich i umoralnienia wiernych; — nic innego nie pozostanie, jedno przeciwko upartym w tych rzeczach wystąpić z całą surowością prawa.“ Wyraźne i nie potrzebuje komentarzy!? Chcielibyśmy tylko wiedzieć, w jakiem prawie arcybiskup Popiel wyczytał kary — postanowione za szerzenie czci Bożej i za dążności w kierunku moralnego odrodzenia?

A więc siłą logiki płynie niezaprzeczony i ostateczny wniosek z krytycznego rozbioru rozporządzenia kuryi arcybiskupiej,—że arcybiskup Popiel—nadużywając praw i władzy, postanowił zniweczyć cześć Baranka Eucharystycznego, przeszkodzić pracy nad umoralnieniem duchowieństwa i ludu; wreszcie postanowił zapobiedz, żeby nie doszły rąk naszych dowody niemoralności duchowieństwa—stale uprawianej z wiedzą władz archidyecezyalnych. Słowem wypowiedział się jako wróg Chwały Bożej i cnoty,—a opiekun i obrońca występku. Dla nas rozporządzenie, wydane z jego rozkazu, było prawdziwem dobrodziejstwem. Przekonaliśmy się, że kapłani, którzy mają sumienie i nie stracili wiary, dłużej nie mogą pozostawać w zależności od takiej władzy. Wierzyliśmy odtąd, że jeśli sprawy naszej nie rozsądzi sprawiedliwie Papież Pius X,—to Sam Bóg przyśpieszy jej rozwiązanie.

(D. c. n.)



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski. Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.